rok XVIII Nr. 4

POD ZNAKIEM MARII



miesięcznik
sodalicyj mariańskich
uczniów szkół średnich
w Polsce

adres: red. i administr.
ks. Józef Winkowski
Zakopane Nowotarska 2644

Styczeń 1938

Nr og. zb. 157.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1937/8:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową: Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową: Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres zmieniony: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Nr konta P. K. O. 406 680

TREŚĆ NUMERU:

IV. Wykaz wkładek związkowych.

(Za czas od 18 listopada 1937 do 30 grudnia 1937).

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie) X. Siemianowicz T. J. Gdynia II. 3·—, X Kozłowski Gródek Jagielloński 3·—, X. Śpikowski Poznań II 3—, X. Pelczar Sambor I. 3—, X. Rabczak Sanok 3·—, X. Roszkowski Suwałki 3—, X. Gunia Tarnobrzeg 3·—, X. Gierczyński Trzemeszno 3·—, X. Michałkiewicz Wągrowiec II. 2·—, X. Jeleński Wilno II 3·—,

Wkładki sodalicyj związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie** podano w **groszach)** Biała Podlaska 180, Bochnia 390, Brodnica 78, Brzozów 260, Buczacz 150, Bydgoszcz II 300, Chorzów III 300. Chrzanów 150, Chyrów 1000, Częstochowa I 195, Drobiczyn n/Bug. II 75, Gdańsk I 120, Gdynia I 180, III 141, Gniezno 300, Gorlice 174, Gostyń 84, Grudziądz III 420, Inowrocław 500 Jarosław I 180, Jasło 126, Jaworów 240, Kalisz 720, Katowice 690, Kraków VI 678, VII 444, X 180, XII 36, Krosno II 48, Krotoszyn 132, Lwów I 204, III 150, IX 81, Łomża 630, Łódź III 114, IV 150, V 108 Łuck 800, Myślenice 120, Nakło 432, Nieśwież 210, Nowy Sącz II 2000, Ostrów Wielk. 558, Pelplin 180, Pińczów 261, Piotrków III 360. Poznań I 246 II 240, IV 162, VIII 240, X 270, Przemyśl I 219, Pułtusk 180, Rawicz I 2790, Rzeszów II 896, Sambor I 300, Sandomierz 639, Sanok 1328, Sejny 360, Siedlce II 288, III 180, Stryj II 380. Świecie 242 Tarnobrzeg 240, Toruń II 90 Trzemeszno 306, Wadowice 480, Warszawa VII 564, VIII 120, Wągrowiec I 123. II 378, Wejherowo I 600, Wieluń 102, Wilno II 90, V 432, Zakopane 360. **Razem sodalicyj 76.**

ZYGMUNT MOLSKI SM.
kl. VIII. gimn. państw. im. Bergera
Poznań (II)

Bądź katolikiem czynu!
(garść uwag na N. Rok na temat naszego hasła pracy).

Obowiązkiem duchowym każdego młodzieńca jest zdobycie idei. Gdy tę posiądzie, nie będzie się w życiu chwiał; będzie wiedział, na co pracuje i nic go nie złamie. Uczucie z rozumem złączone to niewyczerpana energia; idea natomiast, to tej energii ster, kierunek. Każdy z trzech czynników: uczucie, rozum i wola jest konieczny, lecz aby czyn był wielki, wszystkim musi rządzić, wszystkiemu przewodniczyć idea.

Sama jednak nie wystarczy.

Przypomnijmy sobie Petroniusza z „Quo Vadis". On doskonale rozumiał naukę Chrystusową, a nie przejął się nią.

Mieć ideę, to nie tylko mieć rozum i być dobrym; to mieć iskrę, która tę energię zapali, pobudzi do czynu — iskrę bożą.

Powiedział ktoś, że w społeczeństwie toczy się walka o dusze. Nie rozumiałem go wtedy. A teraz rozumiem. Toczy się zacięta walka o władanie tą duszą. Walczą jednostki i ugrupowania, ścierają się prądy przeciwne, walczą pierwiastki rodzime z obcymi, które z świata przychodzą. A nam w tym zmaganiu się strasznym, w tym zamęcie życia, trzeba mieć oczy i uszy otwarte i serca czyste, nieskażone, gotowe. Bo dusza polska tylko jedna jest i nam trzeba walczyć o jej czystość i jej zwycięstwo. To jest służba idei.

Jesteśmy życie całe, nieświadomie często, kowalami charakterów. Charaktery nie zrodzą się w lekkiej atmosferze półsłówek, uśmieszków. Charaktery tworzą się tylko w silnej atmosferze, wśród wielkich słów i wielkich czynów. Atmosferę tę my musimy tworzyć. Trzeba nam pełnić służbę w umiłowaniu wielkim, nie w nienawiści.

Katolickiego czynu żąda od nas Bóg, o katolicki czyn wołają do nas następcy Apostołów, katolickiego czynu domagają się od nas niebezpieczeństwa, które widzimy na każdym kroku! Nie zamykajmy oczu bojaźliwie, zerwijmy z kompromisową półmglistością w zasadniczych sprawach i umiejmy cierpliwie trwać na placówkach. Dziś uświadomiony katolik, widząc uciemiężenie Kościoła, może cierpieć, lecz bać mu się nie wolno, boć przecież wie i wierzy, że: „...Bramy piekielne nie zwyciężą go..."

Kształtuje się nowe oblicze świata. W ogniu przemian wykuwa się przyszłość wielka i jasna, lecz walka ta, o najwyższe dobra, coraz więcej ofiar porywa; coraz więcej krwi się przelewa, żeby okupić le-

psze jutro ludzkości. Hiszpania płonie czerwono, a na gruzach i zgliszczach wspaniałością królewską wykwitają kwiaty miłości Boga i Ojczyzny. I idzie w świat wieść o Alkazarze — o kadetach-sodalisach, co umieli cierpliwie trwać na placówce.

A u nas? „Hej, odłogiem leży nasza rola, choć są ziarna, niema rąk do siania!“ Tysiące dziedzin leży odłogiem i „czeka trudu, czeka siewcy“. Kiedy osiemnaście lat temu wynurzała się Polska z chaosu powojennego, zdawało się, że wszyscy rzucą się z zapałem, by pracować w zawody, by leczyć stare rany i nową przyszłość nieść. A dzisiaj jakaś oziębłość — „zwątpienia pleśń..“

Przechodzimy nieraz obok gorszących reklam kinowych, fotograficznych czy piśmideł najgorszego gatunku. A przecież nikt nie handluje towarem który „nie idzie“. Gdy sami będziemy stronili od księgarni, w której sprzedaje się ową „literaturę“; gdy sami nie będziemy uczęszczali do kina, które splamiło się wystawieniem niemoralnego, sprzecznego z naszym ideałem filmu i jeszcze innych słowem i czynem pociągać będziemy, czyli przeprowadzimy wspólnymi siłami, nie pojedyńczo, bojkot, wtedy dopiero możemy spodziewać się zwycięstwa.

Z defensywy przejdźmy do wielkiej ofensywy.

Wróćmy też do pięknej tradycji przodków. Gdzież się podziało nasze polskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“? Nawet na wsi coraz częściej słyszy się banalne „Dzień dobry“ zamiast drogiego sercu każdego Polaka: „Pochwalony!“ Należy propagować owo chrześcijańskie pozdrawianie się, nie tylko bawiąc na wsi, ale nawet w mieście jak najczęściej pozdrowienia tego używać. To będzie czyn, który przyniesie nam zadowolenie nie tylko jako sodalisom, ale także jako prawdziwym Polakom. Nie zapominajmy, że jaką jest inteligencja przebywająca na wsi, taką będzie wieś.

Chodźmy do kościoła, przystępujmy do Komunii św. jak najczęściej, pogłębiajmy swe życie liturgiczne, religijne i oświecajmy innych. Niechaj nie będzie sodalicji bez sekcji, czy kółka liturgicznego, bo czytanie Pisma św. i znajomość liturgii, to dwa ogniwa łączące nas z żywym Chrystusem, to kamień węgielny pod nasz aktywizm. Niechaj tam, gdzie my jesteśmy, od najbliższej niedzieli będzie zaprowadzona: „Msza św. recytowana“. Koniecznie! Od tego nawet powinniśmy zacząć. Od dzisiaj kończymy z bezczynnością w kościele. Wszyscy uczestniczymy w następnej naszej św. Bezkrwawej Ofierze.

Postanowione!! Czas wyjść już wreszcie z Chrystusem — naszym Przyjacielem z katakumb.

Niechaj wszyscy wiedzą że nowe, młode pokolenie nie jest katolickie tylko z „metryk“, z tradycji. Jesteśmy głębokimi — czynnymi katolikami z przekonania. Sługami użytecznymi — czynnymi jesteśmy i będziemy. — „Czas uderzyć w czynów stal!“

Nasz czyn sodalicyjny w styczniu.

Skończyły się — da Bóg na zawsze — czasy katolickiej bierności i śpiączki. Potężne hasło Akcji Katolickiej, rzucono wprost opatrznościowo przez Ojca świętego, rozumiejącego i wyczuwającego, jak nikt

na całym świecie, najistotniejsze potrzeby Kościoła i katolicyzmu, zbudziło drzemiących, grzesznie wszystko zdających na Opatrzność Bożą wyznawców, porwało ich do czynnych wystąpień...

I dziś uszy nasze przez tyle i lat karmione poleceniami defenzywy, z głębokim podziwem słyszą rozlegające się coraz potężniej okrzyki wielkiej ofenzywy współczesnego katolicyzmu...

Ze zdumieniem dowiadują się o nich wrogowie! Oburzenie ich zbiera na samą myśl o tym, że cichy, pokorny i potulny katolik, który dotąd chodził po świecie z zakłopotaną miną, zdającą się mówić: „najmocniej przepraszam, że ja... przypadkiem jestem katolikiem..." występuje dziś coraz częściej i coraz głośniej z poczuciem świętej dumy, z poczuciem entuzjamu i radości, iż go Bóg do katolicyzmu powołał, w czasach dzisiejszych żyć pozwolił i współdziałać czynnie, osobiście w wielkiej pracy budowania królestwa Bożego na ziemi.

Jednym z haseł, które zyskały sobie głośną i szczerą popularność w obozie katolickim to **hasło poparcia katolickiej prasy.**

I tu znowu stanął na czele Pius XI.

Zarówno przez niezliczone wypowiedzi i przemowy, nieraz zadziwiająco mocne, jak przez wspaniałą, wszechświatową wystawę prasy katolickiej, dla której otworzył podwoje Watykanu...

Jeśli prawdą jest, że sodalicja mariańska, to wyborowy hufiec synów Kościoła — w akcji prasowej katolicyzmu braknąć jej nie może!

To też istotnie sodalicje i tej strony w działalności swej nie zaniedbują.

Nawet sodalicje uczniowskie. Raz po raz słyszymy o organizowanych przez nie, regionalnych wystawach prasy i wydawnictw katolickich lub przynajmniej o pomocy im udzielanej, czytamy o prenumerowaniu zbiorowym wielu, nawet dość kosztownych czasopism katolickich, nawet o próbach wydawania skromnych gazetek miejscowych... Z największą też radością i pełnym uznaniem widzimy i odczuwamy to serdeczne poparcie, jakiego wiele, bardzo wiele z nich udziela na terenie swej szkoły czy nawet miasta naszemu miesięcznikowi, „Pod znakiem Marii".

A pierwszy miesiąc Nowego Roku nadaje się do tej propagandy, jak żaden inny. Ludzie poprostu z przyzwyczajenia i tradycji zwykli zamawiać nowe gazety **właśnie od pierwszego stycznia.**

Wyzyskajmy tę pomyślną okoliczność dla naszego pisma mariańskiego.

Gdybyśmy nic zrobili prócz wprowadzenia w życie Ustawy Związku i deklaracji podpisanej przez **każdą** sodalicję naszą, a stwierdzającą jej **uroczyste zobowiązanie do pobierania tylu egzemplarzy mięsięcznika, ilu liczy członków,** to już liczba nakładu podskoczyłaby w paru dniach o 2.000 egzemplarzy. A to przecież tak łatwo osiągnąć, bo to tylko najprostszy obowiązek każdej sodalicji związkowej, i to podpisany i stwierdzony przy wstąpieniu w nasze szeregi...

Niestety księgi nasze stwierdzają, że mimo tej deklaracji mamy w Związku jeszcze **kilkadziesiąt sodalicji,** które pobierają **dla wszystkich** swych członków **jeden, dwa, czasem i cztery, pięć egzemplarzy** i nawet nie próbują zmienić tego opłakanego stosunku swego do prasy katolickiej, własnej, sodalicyjnej.

Oto styczeń 1938, który powinien tę zmianę przynieść, choćby w imię honoru i podpisanego zobowiązania.

W tym wspanialszym świetle, w aureoli tym gorętszej wdzięczności nie tylko Redakcji, ale wszystkich Czytelników stoją te sodalicje, które — nie wahamy się powiedzieć — **bohatersko popierają nasz miesięcznik**, jednają mu dziesiątki abonentów poza sodalicją na terenie szkoły i nawet poza nią. Oby były **świetlanym przykładem** dla wszystkich ospałych siostrzyc swoich po dalekich ziemiach Ojczyzny.

Cztery z nich, najwięcej zasłużone, najbardziej oddane Sprawie Prasy Katolickiej wymieniamy tutaj, na tej skromnej, ale naprawdę dla Nich **złotej karcie** miesięcznika. Są to sodalicje:

NOWY SĄCZ II. (II gimnazjum państwowe, im. Bolesława Chrobrego) — **290 egzemplarzy** miesięcznie.

NOWY SĄCZ I. (I. gimnazjum państwowe im. Jana Długosza) — **265 egzemplarzy.**

KRAKÓW VI. (III. gimnazjum państwowe im. Kr. Jana Sobieskiego) — **230 egzemplarzy.**

MYSŁOWICE. (gimn. państw.) — **220 egzemplarzy.**

Niech Im błogosławi i sprzyja
Z Swym Synem Panna Maryja.

W

Pan Minister Świętosławski ponownie o wychowaniu religijnym:

— Podstawą, na której można budować zdrową organizację życia społecznego, powinien być człowiek o poczuciu wysokiej etyki i głębszej moralności. Wieki rozwoju ludzkości wykazały, że wszczepianie tych zasad jest do osiągnięcia jedynie przez wychowanie religijne młodych pokoleń. W dążeniu do tego nauczycielstwo powinno uświadomić sobie, że praca jego będzie tym bardziej wydatna, im pełniejsza harmonia zapanuje w zespołach nauczycielskich każdej szkoły.

Z przemówienia na Państwowej Radzie Oświecenia Publicznego w dniu 24 listopada 1937.

KS. JÓZEF WINKOWSKI

Musimy przyłożyć rękę

(ciąg dalszy) 2)

Drugą cechą każdego przywódcy musi być **samodzielność**.

Jest rzeczą jasną, że pod tym względem ludzie przynoszą ze sobą na świat pewne wrodzone skłonności, które w wysokim stopniu ułatwiają im późniejszy rozwój i wydoskonalenie się w tym kierunku. Dość czasem spojrzeć uważnie na bawiących się chłopców, by odkryć w ich gromadzie bardziej samodzielne i znów przeciwnie, raczej bierne jednostki. Każda szkoła dostarcza tu jeszcze bardziej obfitego materiału. Ale też z drugiej strony nikt nie zaprzeczy, że często drzemią ukryte w duszy zdolności i niejednokrotnie zanikają zupełnie, gdy im się nie nasunie żadnej sposobności okazania ich na zewnątrz i całkowitego rozbudzenia.

Z własnej praktyki tyloletniej przypominam sobie w wyższych klasach gimnazjum chłopca, który naprawdę rwał się do pracy społecznej, czuł w sobie duże w tym kierunku zdolności, niestety w „kierowniczych kołach" klasy swojej nie cieszył się sympatią z pewnych względów natury społecznej i dlatego nie dopuszczono go nigdy do głosu. Zamykał się w sobie, kwaśniał, rozgoryczał się — dopiero na uniwersytecie znalazł sposobność, by w pełni wyładować swoje duże uzdolnienia społeczne, organizacyjne i kierownicze. Opowiadano mi, że jego kadencja, jako prezesa pewnej, bardzo poważnej organizacji akademickiej, była jedną z najdodatniej zapisanych w jej dziejach.

I otóż rola sodalicji, by takim jednostkom nie dać drzemać w ukryciu, by je wyciągnąć na wierzch, poruczyć im jakąś pracę, pozwolić wykazać zdolności i wyładować energię.

I w końcu jeszcze jedna zaleta — to **duch inicjatywy**, bardzo zresztą z samodzielnością spokrewniony.

Pisałem już o nim nieco poprzednio, dziś tylko chciałbym to mocniej podkreślić. Sodalicja Mariańska ulega tu może, a nawet niewątpliwie podświadomie, pewnemu niebezpieczeństwu. Jesteśmy organizacją bardzo starą, organizacją o ustalonych i wypróbowanych formach ustrojowych, o dużej i silnej tradycji. Stąd oczywiście organizacją w wysokim stopniu przejętą konserwatyzmem, na dnie którego kryje się staropolskie jakby ostrzeżenie: *Nihil novi!* Tylko bez nowości.

Pamiętam, jaką burzę wywołała w mojej sodalicji decyzja konsulty, a właściwie moderatora, by wspólne zebrania całej sodalicji podzielić na odrębne zebrania młodszych (kl. V i VI ówczesna) i starszych (VII i VIII). Było przecież przez tyle lat inaczej, po co tak wielka zmiana, rozbicie, oddalenie członków od siebie, osłabienie sodalicji itd., itd. Dziś nikt już nie wątpi, że rezultaty były wprost przeciwne...

A w tym wszystkim pewien lęk, obawa utajona u chłopców naszych, płynąca stąd, iż na sodalicję (słusznie zresztą) patrzą jako na organizację religijną, o głębokim podkładzie nadprzyrodzonym i nie czują się absolutnie powołani do podejmowania na t a k i m terenie jakiejkol-

wiek inicjatywy. Pozostawiają ją wyłącznie księdzu moderatorowi. Ten znów mając na podstawie statutu pełną władzę kierowniczą, duże doświadczenie życiowe i organizacyjne, a przytym wszystkim chronicznie cierpiąc na stały brak czasu i przepracowanie, najczęściej poprostu i praktycznie sam rozsądza lub załatwia wiele spraw, które właśnie mogliby przeprowadzić, acz z mniejszym powodzeniem doraźnym, członkowie konsulty, kształcąc w ten sposób swego ducha inicjatywy.

I czy przypadkiem w opisanych wyżej zjawiskach nie kryje się naogół w naszych kościelnych organizacjach przyczyna bierności i apatii członków, zdolnych do kiwania głowami na wszystko, co kapłan przedstawi, a leniwych i ociężałych, by jakąś sprawę samodzielnie wysunąć, przemyśleć, przeprowadzić??

Jest to całkiem poprostu „linia najmniejszego oporu"... ale skutki jej dla Sprawy są i muszą być opłakane.

I to jest, na co chciałem jak najsilniej zwrócić uwagę naszych sodalicyj i ich konsult bez wspominania na razie o osobnych kursach przeszkolenia jednostek kierowniczych czy przywódców.

Czy by nie można np. naszym konsultorom zlecać pewnych zadań do rozwiązania na posiedzenie wydziału? Czy to będzie nieregularność frekwencji na zbiórkach sodalicyjnych, czy nieudolność i apatia w dyskusji, czy marne postępy naukowe sodalisów w pewnej specjalnie klasie, pomoc w uzyskaniu na terenie całej szkoły poprawy zachowania uczniów na nabożeństwach szkolnych, przygotowanie odpowiedniego nastroju na wielkopostne rekolekcje, propaganda katolickiej książki, gazety i lektury... Ileż takich spraw przynosi ze sobą niemal każdy miesiąc, może nawet tydzień życia szkolnego! Niech by na ten temat przygotował swoje uwagi na posiedzenie konsulty jeden, drugi starszy jej członek, wywołał dyskusję, zaciekawienie dla zagadnienia, już by pewne przejęcie się sprawami sodalicyjnymi, szukanie samodzielnych rozwiązań zjawiało się częściej niż dotąd na zebraniach naszych zarządów.

I to znowu stałoby się jedną więcej sposobnością do wykrycia jednostek szczególnie uzdolnionych w kierunku przez nas omawianym.

(Dokończenie nastąpi).

Wiara i wiedza.

Zmarły przed niedawnym czasem fizyk, Lord Rutherford of Nelson — znany był wszystkim jako wybitny uczony, profesor uniwersytetu w Cambridge i laureat nagrody Nobla za swe badania nad atomem. On to pierwszy dokonał rozbicia „elementu", uważanego dotychczas za niepodzielny. Rutherford otworzył przed ludzkością bezgraniczny świat atomu, na którego tajemnice zwrócił uwagę jeszcze Pascal. A człowiek ten, który snuł odważne plany wyzyskania nowych źródeł energii pod postacią promieni słonecznych korzył się — przed Bogiem. Oto jego słowa:

— Człowiek wiedzy, który odkrywa tajniki istnienia, nie może wątpić w Boga. Jest to tylko błędne mniemanie laików, że uczony, który więcej wie o istocie bytu, niż inni, musi być z tego powodu niewierzący. Przeciwnie: nasza praca zbliża nas do Boga. Potęguje ona jeszcze naszą pokorę przed tą gigantyczną siłą, wobec której dzieła ludzkie są niczym, chociażby na ziemi wydawały się na miarę tytanów zakrojone.

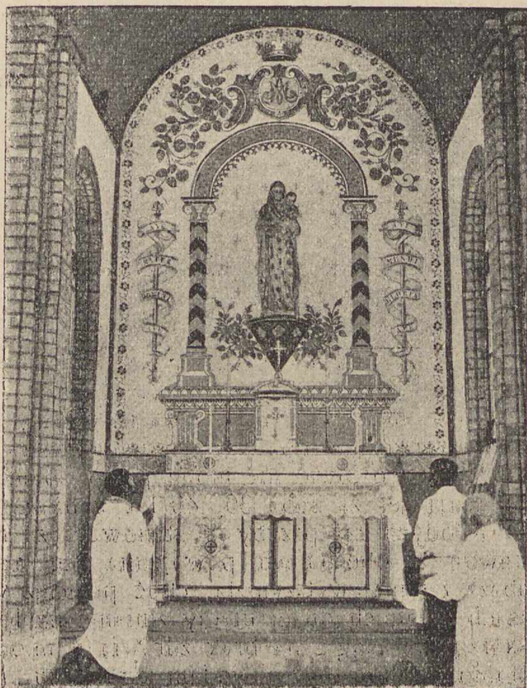
List z Czarnego Lądu.

Mutolere, dnia 25 października 1937.

Przewielebny Księże Redaktorze!

List mój z 6 stycznia b. r. przynoszący garść szczegółów o religii murzyńskiej, zaciekawił, jak to widzę z listów, niektórych sodalisów. Może jeszcze kiedyś powrócę do tego tematu. Dziś pragnę raczej słów kilka napisać o stanie i poziomie afrykańskiego katolicyzmu, na wstępie zaś nieco o nabożeństwie murzynów do Matki Najświętszej.

Tutaj w Ugandzie każda stacja misyjna posiada opodal kościoła osobną kaplicę Matki Bożej, do której nasi katolicy zachodzą często na modlitwę, zwłaszcza w drodze do kościoła i w powrocie z niego.



Kaplica Matki Boskiej — Uganda

Jest ona zawsze bardzo starannie utrzymana.

Cześć Matki Bożej wspiera się u murzynów tutejszych na głębokiej tradycji. Istnieje tu bowiem ustrój monarchiczny. Na czele kraju stoi król, oczywiście pod władzą Anglików, ale dawniej, za czasów niepodległego państwa murzyńskiego szczególnie wielką władzą i znaczeniem cieszyła się zawsze matka królewska. Stąd to Matka Jezusa Pana bardzo silnie przemawia do umysłów i serc czarnych i odbiera od nich cześć i cieszy się zrozumiałą powagą.

Właśnie teraz odprawia się tutaj po misjach codziennie wieczór październikowe nabożeństwo różańcowe, w oddalonych zaś wioskach zbierają się wierni pod wodzą swych katechistów i wspólnie odmawiają koronkę.



Procesja Bożego Ciała przy jednym z ołtarzów— Mutolere

Misje Ugandy odczuwają teraz wielki brak misjonarzy. Dawnych katolików trzeba utrzymać w gorliwości, nowych liczba pomnaża się ciągle, a gdy misjonarz nie zdobędzie się na najwyższy wysiłek duszpasterski, pobożność widocznie upada i słabnie. I nasuwa się pytanie, jak temu zaradzić? Starsi ojcowie nie mogą już podołać pracy, wszak niektórzy z nich mają jej za sobą 30, 40 lat, a nawet i więcej I to pracy w Afryce! Młodych zaś przybywa stanowczo za mało, a nadto zdaje sie być prawdą, że obecna ich, powojenna generacja jest fizycznie znacznie słabsza i mniej wytrzymała, choć przecież warunki pracy w Afryce w czasach ostatnich dużej uległy zmianie na lepsze. Faktem jest, że misje skarżą się ciągle na brak zdrowia u młodszych zakonników. Nie wiadomo, co może być powodem jego stanu... Czyżby przerost wysiłków sportowych? Czy może całe tempo gorączkowego życia

nowoczesnego? Mnie dzięki Bogu dotąd, to jest przez pierwszy rok pobytu tutaj, zdrowie jakoś dopisuje. Co będzie dalej — nie wiem.

Przy pracy nad murzynami nie wolno nigdy zapominać, że to przecież pokolenie, które dopiero co wyszło z pogaństwa i dalej żyje w otoczeniu pogańskim. Natura ich jeszcze nie wyzwoliła się zupełnie z tradycji i nawyków dawnej religii. Trzebaby na to kilkuset lat... Czyż w Europie po tylu wiekach chrześcijaństwa wszyscy są już pełnymi katolikami...? Skutki grzechu pierworodnego, wola skłonniejsza do zła niż do cnoty, też robią swoje.

Trzeba więc modlić się gorąco o liczne powołania misyjne i to ludzi z dobrym, silnym zdrowiem.

A przecież oprócz wiernych mamy jeszcze całe rzesze katechumenów i oni też wymagają wiele czasu i pracy misjonarza, a potem szkoły... Jeśli się im nie oddamy, młodzież nasza pójdzie do szkół protestanckich... Rząd angielski jest przecież protestancki, więc też wyznawców tej religii tu nie brak, ich jednak misjonarze znacznie mniej troszczą się o moralność swych czarnych, to też ich poziom etyczny jest niższy, co znów staje się złym przykładem dla naszych, jeszcze słabych katolików. A któżby lekceważył jego siłę i znaczenie?

I tak na przykład murzynom-protestantom wolno się żenić z pogankami... Nie wolno im mieć wprawdzie według prawa kilku żon, ale pastorzy przymykają na to oczy... U nas nie ma mowy o ślubie z poganką, dyspenza może tu zdarzyć się tylko bardzo, bardzo wyjątkowo A trwałości małżeństw murzyńskich staje na przeszkodzie i ta okoliczność, że żonę synowi wybiera właściwie ojciec i daje za nią krowy. Syn nie ma tu nic do gadania. To też często zdarza się, że pragnie on tylko zarobić pieniądze, by kupić i oddać owe krowy, a w ślad za nimi wypędzić żonę narzuconą mu wbrew woli.

Łatwo sobie wyobrazić, jak trudne jest wobec tego położenie murzyna-katolika. Gdy się chce żenić, musi wpierw uregulować sprawę kupna i stałości małżeństwa, inaczej nie otrzyma ślubu kościelnego. I znów nie wszyscy mogą czy chcą się na to zdobyć. W naszej okolicy stosunki te ulegają już zmianie i, jak obecnie, są już tylko wyjątkami. Ogólna moralność jest raczej dobra.

Zdarza się czasem trudność innego rodzaju. Gdy dziewczę jest katoliczką, a ojciec sprzeda ją poganinowi, ucieka z domu ojcowskiego i szuka schronienia na misji, ale to na chwilę tylko, bo cóż potem ma czynić? Tradycja i wszystkie rodzinne zwyczaje murzyńskie zmuszają ją do wyjścia za mąż, a tu małżeństwo katolickie stawia tak wysokie i twarde wymagania... sprzeciwiające się zasadniczo poglądom murzyńskim... W ślad za sprzeciwieniem się im spada na dziewczynę nieraz ostatnia nędza, wykluczenie z rodziny, brak wszelkiej możliwości pomocy. Chłopak katolik łatwiej sobie znajdzie pracę, zarobek, ale dziewczyna czy mężatka nie może przecież tu w Afryce znaleźć ani pracy w fabryce, ani zajęcia w biurze... Dla niej nie istnieje jeszcze samodzielność życiowa...

Z tych krótkich szczegółów widać jasno, na jakie niesłychane trudności napotyka tu praca misjonarza katolickiego, ile czasu i wysił-

ku musi on poświęcić, by zwalczyć te odwieczne zwyczaje murzyńskie. Na to trzeba przede wszystkim zmienić naturę tych ludzi, a to, jak wiadomo, praca niełatwa i długa, bardzo długa.

Na koniec pozwalam sobie przypomnieć, o czym pewno już napisał p. Rylewicz, że niestety nie mogę sodalisom służyć tutejszymi znaczkami pocztowymi, bo ich poprostu nie mam... Któż tu prowadzi obszerniejszą korespondencję? Wszak to Afryka środkowa, nie Europa...

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Przewielebnego Księdza Redaktora z głębi Czarnego Lądu i polecam się Jego modlitwom

Oddany w Chrystusie Panu

O. Mieczysław Piekarczyk.

Mój adres: Father *M. P.*
White Fathers Mission
Mutolere — Kabale P. O.
Uganda — Africa

Nasza dyskusja o sporcie.

(Ciąg dalszy) 2)

IV. Pokolenia przyszłe, patrząc przez pryzmat odległości i czasu na nasz wiek, będą mogły go między innymi nazwać wiekiem sportu. Przecież dzisiaj o kopnięciu piłki lub o ciosie w szczękę pisze się całe łamy w gazetach. I dlatego dobrze się stało, że Redakcja naszego miesięcznika rozpisała na powyższy temat dyskusję.

Każdy sodalis z pewnością zdaje sobie sprawę z pożytków, jakie sport przynosi nie tylko dla ciała, ale również dla charakteru każdego sportowca. Czy jednak sport jest dzisiaj traktowany w odpowiedni sposób? Nie. Podkreśla się bowiem często zbyt wyłącznie stronę fizyczną, cielesną. Na pewno każdy z nas patrzy z niesmakiem na wizerunki różnych bokserów lub zapaśników o potwornie rozrosłym cielsku, nabrzmiałych mięśniach i grubym karku, na którym sterczy śmiesznie mała głowa; taki typ — to nie wzór sportowca, a tym mniej człowieka, to jakiś okaz hodowlany. A niestety, takich „sportowców" jest dużo.

Zapytajmy się dlaczego tak jest?

Dlatego, że danemu człowiekowi chodzi o zdobycie nagrody, o zwyciężenie przeciwnika, jednym słowem on stał się ofiarą tej, tak przykre owoce przynoszącej „rekordomanii". Każdy prawdziwy sportowiec powinien się kierować słowami Cypriana Norwida „Nie starać się, by wawrzyn załechtał po skroni".

Nie jeden zapyta: „No więc jak to?! A nasze mecze międzypaństwowe! Przecież staramy się tam o jak najlepsze wyniki, nie możemy pozostać w tyle za innymi państwami". Zupełnie słusznie, ale musimy pamiętać o tym, że mecze te i zawody są tylko sprawdzianem sportowego wyrobienia, a rekordy mają nas zachęcić do nowych wysiłków i pobudzić w nas szlachetne współzawodnictwo.

Idealnym sportowcem według mnie nie jest ten, kto zdobył rekordy w pewnej tylko dziedzinie sportu, ale kto rozwinął swoje ciało wszechstronnie i harmonijnie. Przecież celem sportu nie jest hodowanie zawodowców lub cyrkowców, lecz wychowanie typu zdrowego, dzielnego człowieka, mężczyzny jak kobiety.

Nie wolno nam również zapomnieć o tym, że prawdziwy sportowiec powinien się odznaczać pewnymi cnotami: wstrzemięźliwością, opanowaniem siebie, rycerskością, koleżeńskością, poddaniem się pod rygory przepisów sportowych lub rozstrzygnięć sędziowskich. Tak, sport wymaga charakteru, ale zarazem kształci charakter i tu właśnie tkwi głębokie znaczenie i sens całego sportu. Wielki cel ma więc sport do zrealizowania: kształcenie charakteru! Czy spełnia swoje zadanie? Niestety, niestety...

Przypatrzmy się następującemu obrazkowi:

Stadion wielkomiejski. Przy kasie wciąż jacyś ludzie kupują bilety, wchodzą do środka, radośni, że na chwilę przynamniej zapomnieć mogą o troskach codziennych. Wejdźmy z nimi. Cóż tam zobaczymy? Prawie półnagie ciała! Tak — półnagie ciała — mężczyźni i kobiety razem — „opalają się". „Przecież Pan Bóg — usprawiedliwiają się, — stworzył nam słońce, byśmy z niego korzystali". — Czy ten „wypoczynek" służy ich duszy? Czy pamiętają o tym, że przez odkrycie części swojego ciała przyczyniają się do przekraczania przykazań Bożych u bliźniego? — O to już nie pytają. I ci mają pretensje, że uprawiają sport! Słusznie pisze kol. J. W. w artykule„ Przekleństwo chorej wyobraźni" na 4 stronie październikowego zeszytu naszego miesięcznika: „Najwyższy punkt głupoty i bezwstydu okazali ludzie dnia dzisiejszego, wywlekając na oczy tłumu nagość cielesną, a z nią mimowolnie i swoją nagość duchową..." Za Mickiewiczem, wskazując palcem na nich, możemy zawołać: „To szkieletów ludy!" To poganie nowocześni. To ci, którzy będą musieli w niedalekiej przyszłości pójść do murzynów uczyć się moralności! Do tego doszliśmy! Zeszliśmy jednym słowem „na psy"!

Inny obrazek, tym razem już całkiem autentyczny:

Wagon kolejowy. Pośpiesznym pociągiem Kraków-Warszawa między innymi jedzie uczeń gimnazjalny, a w butonierce mundurka widać naszą dumną odznakę S. M. Z rozmowy wynikało, że jedzie na mecz Polska — Niemcy. Gdy między nim a mną doszło do rozmowy, ośmieliłem się zapytać:

— Kolego, a byliście już na Mszy św.?

Zdziwienie. —

— Jakto? Przecież dopiero ósma!

— No dobrze, a czy w Krakowie przed ósmą nie było Mszy św.?

— Pewnie, że gdzieś tam była, ale musiałem się przecież wyspać. Dzisiaj jeszcze wracam, w nocy się tłuc w wagonie, jutro do „budy"...

Czy to sodalis? Czy to w ogóle katolik?!

Pocieszyłem się myślą, że przecież nie wszyscy sodalisi z takim lekceważeniem opuszczają swoje obowiązki niedzielne — dla sportu...

Katowice I. *Sod. F. B.*

V. Zanim jeszcze ukazał się październikowy numer miesięcznika, wyłoniła się wśród naszych aspirantów kwestia, jaki ma być stosunek sodalisa do sportu. Wysportowani koledzy mówiąc o sodalisach, często obdarzali pogardliwymi epitetami tych, co zaciągali się w szeregi sodalicyjne, będąc przeświadczonymi, że my sodalisi jesteśmy przeciwnikami sportu. Żeby się, przekonać, jakie są pod tym względem zapatrywania na sport wśród samych sodalisów, jak również, by wszystkich zmusić do zastanowienia się nad tą kwestią, wszyscy nasi członkowie z klasy III i IV mieli odpowiedzieć na ankietę, której wyniki właśnie chcę podać. Będzie to zarazem jeden z głosów na podany w październikowym numerze miesięcznika temat do wypowiedzenia się przez nas.

Co należy rozumieć przez sport? Są to ćwiczenia fizyczne, gry, zabawy, mające na celu rozwijanie sprężystości fizycznej, zręczności, hartu ciała. W grach i zabawach występuje pierwiastek zadowolenia, przyjemności i rozrywki, czyli wypoczynek duchowy. Tak rozumiany sport ma nie tylko fizyczne ale i duchowe dodatnie strony. Wyrabia karność, odporność na trudy i przeszkody, zmusza do wysiłku nawet wtedy, gdy nam się parokrotnie nie udało osiągnąć takich rezultatów, do jakich dochodzą, czy doszli inni. Wykonując jakieś ćwiczenie, musimy pokonać naszą ociężałość fizyczną, a w ten sposób uczymy się pokonywać naszą ociężałość duchową, gdy trzeba stanąć w obronie jakiejś zasady czy prawdy świętej. Te wszystkie zalety, płynące z ćwiczeń sportowych możliwe są tylko wtedy, gdy kierowane są rozumnie. Jeżeli bowiem sport pojmiemy wyłącznie jako fizyczny wysiłek, albo przyjemność i zajmiemy się nim tak dalece, że zapomnimy o innych obowiązkach, jeżeli wszystkie nasze zainteresowania będą się kierować tylko do sportu, (a więc nadużyjemy go) wtedy stanie on się źródłem albo przynajmniej okazją zła tak fizycznego (osłabienie np. serca, o czym się często słyszy) jak i moralnego.

Już na tej podstawie można rozwiązać zagadnienie, czy sport da się pogodzić z pracą wewnętrzną. Że nie tylko teoretycznie ale i praktycznie sport dobrze rozumiany i używany nie przeszkadza pracy wewnętrznej, dowodem może być P. J. Frassati, któremu kierowanie autem, tennis, czy alpinizm nie przeszkadzały, ale raczej poma-

gały w gruntowaniu charakteru nadprzyrodzonego, opartego na miłości Boga i bliźniego. W przykładzie, jaki dał Frassati, mamy odpowiedź na pytanie, czy wśród nas młodych może być świętość. Choć jeszcze nie mamy kanonizowanego świętego sportowca, to jednak z życia Frassati'ego możemy wywnioskować że to możliwe. A możliwe wtedy, gdy połączymy rozumne nasze działanie z miłością Boga. Przypominam sobie, choć nie pamiętam, gdzie to czytałem, że obecny Papież dość pochlebnie się wyrażał o sporcie (sam zresztą był doskonałym alpinistą), żądał tylko, by sportowcy pamiętali o wyrobieniu duchowym.

Tyle podała nasza ankieta. Zebrani po wysłuchaniu jej wyników, aby praktycznie okazać zrozumienie dla sportu, postanowili urządzić w zimie raz wspólną całej Sodalicji naszej wycieczkę saneczkowo-narciarską, a raz w lecie wycieczkę za miasto, by zorganizować gry i zabawy na wolnym powietrzu.

Kielce I. *Józef Sanpruch*
III kl. gimn. im. J. Śniadeckiego

Mój brat.

Ze wspomnień lat niedawnych.

(Ciąg dalszy). 2)

I potoczyły się mi dni szkolne... szare, to znów barwne... Dni, tygodnie, miesiące — jak w życiu każdego ucznia. Leszek nieuchronnie zbliżał się do końca studiów i coraz częściej wspominał w domu o czekającej go maturze, to znów o planach na przyszłość... Ja zaś za nim, swoją koleją dobiegałem do połowy gimnazjum. Mimo dużej różnicy wieku i rozwoju nasza przyjaźń bynajmniej nie ochłódła. Przeciwnie — rosła i zacieśniała się, cementowana wzajemnym zaufaniem braterskim. Leszek był dla mnie naprawdę dobrym „starszym bratem". Widziałem przecież w naszym gimnazjum sporo młodszych chłopców, którzy mieli braci w najwyższych klasach i niemal zawsze obserwowałem między nimi stosunek nieprzyjazny. Starszy „udawał" dorosłego, i poprostu lekceważył młodszego, dając mu na każdym kroku odczuć — i to boleśnie — swoje starszeństwo, swoją „dojrzałość" i dotykając z dziwnym upodobaniem jego miłości własnej, a młodszy? Nie mając za sobą ni wieku, ni nauki, ni czerwonej tarczy i naszywki, odgryzał się starszemu, gdzie i jak mógł, lekceważył go z całą pasją, dokuczał i nieraz obgadywał przed rodzicami lub, co gorsze i przed kolegami... Nie mogłem nigdy zrozumieć tej „wojny bratniej" i dziękowałem Bogu za mojego brata. Nieraz chłopcy, widząc nas we dwójkę idących do szkoły, a nawet na przechadzkę czy w zimie na ślizgawkę, głośno się temu dziwili i jakby podburzali Lecha, że się z „malcem" zadaje, ale na niego to wcale nie działało...

Ze sportów zimowych obaj szalenie lubiliśmy narty, ale zapał nasz gasiła niemiłosiernie najpierw niemal płaska okolica miasta, następnie chroniczny już od lat brak porządnego śniegu. O żadnych zjazdach oczywiście nie było mowy, a to płaskie mordowanie się po wydmach śniegowych i marnych, tu i ówdzie, zaspach, mogło każdemu sport ten do żywego obrzydzić...

Cóż więc dziwnego, że marzyliśmy obaj o górach, żeśmy łapczywie rzucali się na czasopisma ilustrowane z widokami cudownych, zaśnieżonych Tatr, czy Karpat, czy choćby Gór Świętokrzyskich nad Kielcami...

A już epokowym wypadkiem było dla nas wyświetlenie w dość zresztą marnym kinie miejscowym filmu „Biały Ślad“. Byliśmy na nim razem dwukrotnie, a już ukradkiem, za pożyczone pieniądze wybrałem się sam po raz trzeci... Wyrzekłem się potem kina przez dwa miesiące, ale ten film znałem prawie na pamięć...

Poza tym ten raj śnieżysty był dla nas czymś nie do osiągnięcia w rzeczywistym życiu... Chyba... chyba w jakichś cudnych, sennych marzeniach...

Otóż ostatniej zimy wzrosły one do niemożliwości, a to dzięki temu, że parę letnich — niestety letnich tylko — tygodni mogliśmy wraz z rodzicami spędzić w Poroninie pod Zakopanem... Włócząc się całymi godzinami z Leszkiem po Galicowej Grapie, to po Łosiówkach, Tatarach czy Stołowym nie mogliśmy się nigdy wstrzymać od uporczywie nasuwających się uwag w tym na przykład rodzaju:

— Leszek patrz! Widzisz ten stok?

— No?

— Chciałbym tu być w zimie... Co za tereny!

— A jabym tam postawił „klasa“ skocznię. Co za skoki!

I zaraz przypominały nam się nasze równiny ledwo, jak wigilijny kołacz „pocukrzone“ śniegiem i każda taka rozmowa kończyła się ciężkim westchnieniem nie wolnym od zazdrości względem tych, co mieszkają stale choćby w Krakowie i mają góry pod nosem...

A przecież nie ta sprawa miała być moim zmartwieniem największym w bliskiej przyszłości.

Rok szkolny w trzeciej klasie minął galopem. Minął już bez Leszka, który w maju poprzednim zdał maturę i przy największym wysiłku rodziców pojechał na politechnikę do Warszawy. Jak ja się czułem w tym roku samotny i smutny, nie zdołam nigdy wypowiedzieć... Miałem paczkę kolegów miłych i dobrych — to prawda, miałem bliskich sobie dosyć, nawet i starszych w sodalicji, w drużynie — ale oni nie potrafili zastąpić mi starszego brata... Wzdychałem więc zawsze do tych dni, w które przyjeżdżał do domu na święta, na ferie akademickie... Tyle miałem mu zawsze do powiedzenia, tyle do pytania..

Wakacje ostatnie znowu spędziliśmy w Poroninie. Leszek przyjechał na nie wprost z Warszawy, już po pierwszym egzaminie, który zdał dobrze... Z podwójną czekałem go więc radością i niecierpliwością... Tymczasem właśnie te wakacje miały przynieść mi pierwszy, bardzo boleśnie odczuty zawód...

Tak, niestety, w Leszku coś się zmieniło po Warszawie... Nie mogłem określić sobie jasno, co — ale czułem braterskim instynktem, że dużo... Wyostrzone oczy młodego chłopca widzą tak wiele... Chyba oczy matki widzą równie dużo... a może, kto wie, nawet na pewno więcej...

Mieszkaliśmy znowu razem w jednym pokoiku, takim maleńkim, skośno ściętym, jakich tu pełno wszędzie, niemal na poddaszu. Okno

nasze wychodziło wprost na Tatry... Zdawało się. że między nim a górami leżała tylko zielona, soczysta łąka... Tak czasem widziały się bliskie, bliziutkie... W pokoiku ledwo mieściły się nasze dwa wąskie łóżka, malutki stolik między nimi i dwa proste stołki. Zwykle nawet nie mogliśmy się razem ubierać, bo jeden trącał drugiego...

Wtedy to spostrzegłem ze zdumieniem, że Leszek już czasem nie mówił pacierza... Uderzyło mnie to przykro... Był przecież sodalisem... Ba — nawet mnie do sodalicji wprowadził... Zawsze dotąd niemal równocześnie klękaliśmy przy łóżkach i zmawiali swoje studenckie modlitwy... Teraz coś się stało... Ale co?

I znowu, kiedyś w niedzielę po dwudniowej, cudnej wycieczce w Tatry, Leszek do południa nie ruszył się z łóżka... nie był w kościele, choć mógł... Przy obiedzie widziałem strasznie smutną twarz naszej matki, która nie rzekła ani słowa, ale widać było, że serdecznie była czymś zmartwiona.

A potem — potem czułem coraz wyraźniej, że Leszek gdzieś odchodzi ode mnie, że go coraz bardziej tracę i było mi tak przykro, tak strasznie przykro, bo byłem doń naprawdę i szczerze przywiązany... Rady sobie dać nie mogłem... Dystans, jaki się między nami wytwarzał, powodował chłód i zanik tego zaufania i szczerości, jakie od lat nas łączyły...

Skończyły się wspólne, górskie włóczęgi, serdeczne rozhowory bratnie... Jakby mur jakiś złowroga ręka poczęła wznosić między nami coraz wyżej i wyżej... Bez litości...

Więc w mojej piętnastoletniej głowie zaczynał się jakiś chaos... Nie mogłem jeszcze zrozumieć istoty sprawy... Będąc zawsze mocno wrażliwym, brałem ją wyłącznie uczuciowo, ale powoli musiałem przecież znaleźć jakąś odpowiedź, jakieś wyjaśnienie, co to wszystko ma znaczyć... A przede wszystkim rozwiązać pytanie, co ja sam mam zrobić? Czy iść za Leszkiem? Czy może potępić to, co robił mój brat, dotąd tak mi bliski, tak naprawdę kochany, który był przez całe lata przecież dla mnie wzorem i ideałem?

I co najdziwniejsze — mimo wszystko nie mogłem jakoś zdobyć się na odwagę, by go w tej sprawie zaczepić, zagadnąć.. Nieraz miałem pytanie już, już na wargach... i w ostatniej chwili brakowało mi odwagi... Tu i teraz dopiero czułem naprawdę swoją „młodszość" i... milczałem...

A przecież rady sobie sam dać nie mogłem... Mówić o tym z matką...? z ojcem...? Nie! To wydało mi się czymś... jakby oskarżaniem Leszka.. Czasem... wieczór długo nie mogłem zasnąć i wtedy — najczęściej sam, samiutki na naszym poddaszu, modliłem się po prostu do Boga, by coś zmienił, coś wyprostował w tej coraz bardziej gmatwającej się sprawie i coraz ciemniejszej sytuacji...

Leszek zdawał się nic z tego nie widzieć, nie rozumieć... Jego ujmująca dotąd delikatność, niemal subtelność zanikła gdzieś... O mnie jakby zapomniał.. On — dotąd taki miłośnik domu i życia rodzinnego, czuł się w domu nieswojsko... Znalazł sobie wśród letników wesołe towarzystwo... Jacyś akademicy z Krakowa, jakieś panny, bardzo głośne i wesołe... Tam bywał... z tamtymi robił wycieczki... W domu

był gościem. Na obiad. Na noc — i to zwykle dość późno... Coś się rwało między nami... Otwierała się jakaś przepaść... Więc męczyłem się bardzo...

I tak nadszedł wreszcie koniec tych pamiętnych wakacyj, wakacyj — tak upragnionych i tak smutnych dla mnie... Przecież takich jeszcze w życiu nie miałem... I trzeba było wracać do miasta... do szkoły...

(Ciąg dalszy nastąpi). *Śn.*

Wiadomości katolickie.

(Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej).

ZE ŚWIATA:

Polacy-katolicy w Stanach Zjedn. Ameryki Płn. dochodzą do cyfry 4.500.000 dusz. Stanowią oni jedną piątą ogółu katolików w tym państwie. Posiadają około 1.000 parafij. Pierwszym kapłanem polskim, wyświęconym w Ameryce 16 marca 1795 r. był ks. August Galicyn, który zorganizował najstarszą w Ameryce parafię dla Polaków i Węgrów w stanie Maryland. Dalsi kapłani polscy napływali w początku XIX stulecia. Od długich też lat przywódcy wychodźtwa zabiegali o uzyskanie własnych biskupów, którzy by mogli zapewnić należytą opiekę religijno-narodową, wychodźcom naszym. W tym celu odbyły się trzy polskie kongresy katolickie 1896-1904 w Buffalo i Pittsburgu. Wreszcie w r. 1908 ks. Paweł Rhode z Chicago, z pochodzenia Kaszub, został konsekrowany na pierwszego polskiego biskupa w Stanach Zjedn. Później zostali mianowani ks. Bona w Grand Island i ks. Plagens w Marquette. (ostatnio przybył czwarty biskup Polak).

„Wychodźca polski — pisze „Dziennik Zjednoczenia" — wyruszając zagranicę niósł za sobą w duszy całą Polskę. A gdy na amerykańskich wyrębach budował pioniersko własnoręcznie nową osadę dla polskiej gromady, nadawał jej nazwę polską, taką, jaką mają miasta polskie w Polsce. Stąd do dziś szereg parafii polskich w Stanach Zjednoczonych znajduje się w miejscowościach o urzędowych nazwach polskich. Gęsto rozsiane są w okręgu Wielkich Jezior i Nowej Anglii osiedla założone i ochrzczone przez Polaków. Miejscowość Pułaski spotyka się 30 razy, dalej istnieje 21 miejscowości Poland, 18 Warszawa, 7 Kościuszko. Z miast oprócz wymienionych jeszcze są: Gostyń, Wojciechowo, Danzig lub o nazwach imion: Casimir, Boles, Florian. Miejscowości noszą czasem wprost nazwiska: Petoskey (Potocki), Pawłowski, Bandoura, Kozłowski, Zalewski, Sandusky (Sadowski), Commiskey (Kamiński). Wreszcie nowe tak długie nazwy charakterystyczne, jak „Góra Radzimińskiego" oraz „Wyspa Kaszubska".

5.000 katolickich trup teatralnych w Ameryce. Przy Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie powstała ostatnio Katolicka Konferencja Teatralna, która ma za zadanie koordynowanie prac teatrów katolickich na terenie Stanów Zjednoczonych. Jest to zadaniem b. ważnym. Konferencja wydaje swe biuletyny, przez które docierać chce do wszystkich ośrodków katolickiego ruchu teatralnego. Szczególną troską konferencji jest podniesienie poziomu pracy teatrów poprzez odpowiedni dobór sztuk przede wszystkim, by stworzyć z teatrów katolickich prawdziwe ośrodki kultury narodowej.

Wielka wystawa antybezbożnicza w Stanach Zjedn. Organizacja katolicka „Trinity League", zwalczająca komunizm i ateizm na terenie Stanów Zjedn., urządza w Nowym Yorku wielką wystawę antybezbożniczą, mającą na celu wykazanie działalności ateistycznej, szerzonej przez komunistów amerykańskich. Będzie to największa dotychczas wystawa antykomunistyczna w Stanach Zjednoczonych. Zgromadzono już ponad tysiąc dokumentów, dotyczących Rosji, Hiszpanii i Meksyku.

Polskie nabożeństwa przez radio w Ameryce. Począwszy od dnia 7 listopada ub. r. ze stacji radiowej WHIP, jednej z najsilniejszych w Stanach Zjedn. nadawana jest co niedzielę Msza św. Fakt ten posiada tym większe znaczenie, że po raz pierwszy w historii Polonii amerykańskiej transmitowane jest przez radio nabożeństwo z kazaniem polskim oraz z chórem, śpiewającym pieśni w języku rodzimym.

Natomiast w dzikiej Bolszewii nie zabrzmiały dzwony na Boże Narodzenie. W związku z prowadzoną ostatnio w Sowietach kampanią przeciw świętom Bożego Narodzenia wyszło zarządzenie władz, na mocy którego nie pozwolono w całej Rosji uderzać w dzwony kościelne w ciągu całego okresu Bożego Narodzenia. Szczególnie ostro przestrzegano tego zarządzenia w samych dniach świąt. Władze zabroniły również stawiania choinek w kościołach.

Święcenie pierwszego kapłana katolickiego Papuasa. Papuasi przed 50 laty nie znali jeszcze zupełnie chrześcijaństwa. Dziś liczba katolików wynosi tam już 20 000. Ostatnio wyświęcony został na kapłana pierwszy tubylec. Skończył on seminarium na Madagaskarze.

Ludendorff pod opieką zakonnic katolickich. Osławiony niestety w świecie gen. Ludendorff, jeden z przywódców nowego pogaństwa niemieckiego i zaprzysiężony wróg Kościoła katolickiego, który, jak wiadomo, niedawno umarł znajdował się w szpitalu monachijskim pod opieką zakonnic katolickich. Jak oświadczył ostatnio opiekujący się nim prof. dr. Kiellenthner, między gen. Ludendorffem a pielęgnującymi go siostrami zakonnymi panował niezmiernie serdeczny stosunek.

Krwawe żniwo hiszpańskich bolszewików. Podług danych zaczerpniętych w Watykanie w Hiszpanii za czas wojny domowej 1936/37 czerwoni zamordowali 16.057 kapłanów i 11 biskupów.

Z takiej młodzieży będą ludzie. Angielskie związki młodzieży katolickiej urządziły w dniach od 10 do 17 listopada „Tydzień dowolnego umartwienia“. Młodzież stowarzyszona odmawiała sobie przez ten tydzień palenia tytoniu, kina i innych przyjemności, przeznaczając kwoty w ten sposób zaoszczędzone na cele charytatywno-społeczne.

Sześć tysięcy katolików żąda otwarcia kościołów. Z Meksyku donoszą, że 6.000 katolików z Queretaro udało się do stolicy celem uzyskania od prezydenta Cardenasa zgody na otworzenie pięciu zamkniętych przez miejscowe władze kościołów. Z tych 6-ciu tysięcy 1.800 katolików musiało odbyć drogę piechotą z braku środków. Większość grupy składała się z ubogich wieśniaków i Indian. W stolicy zostali przyjęci przez sekretarza prezydenta, który obiecał, że petycja będzie rozpatrzona w najbliższym czasie, tłumacząc przy tym, że nie sposób załatwić tej sprawy w ciągu paru godzin. W odpowiedzi na to pewien robotnik z delegacji zauważył: „pomocnicy bandyty Osornic potrafili zamknąć kościoły w niespełna pół godziny, dlaczegoż rządowi potrzeba aż 30 miesięcy na to, by je otworzyć“...

III. Zjazd SM archidiec. gnieźnieńsko-poznańskiej
w Poznaniu, w dniach 2 i 3 października 1937.

Zjazd rozpoczął się w sobotę, dnia 2 października przystąpieniem uczestników przybyłych już wcześniej, do św. Sakramentu Pokuty, po czym o godz. 19 w auli gimn. państw. im Bergera nastąpiła dramatyczna ilustracja Mszy św. w układzie X Dra Spikowskiego. Po niej SM Poznań IV podejmowała gościnnie herbatką XX. Moderatotów i Delegatów w murach swej uczelni. Zebranych powitał w serdecznych słowach moderator diecezjalny, X. Prof. Drygas. Wspólnymi modlitwami zakończono pierwszy dzień Zjazdu.

W niedzielę zebrali się wszyscy uczestnicy oraz wszystkie nasze SM poznańskie w kościele Bernardyńskim na nabożeństwo, które celebrował J. E X. Biskup Dymek. Około 400 sodalisów przystąpiło do Komunii św. Piękne i podniosłe kazanie wygłosił kapelan Harcerstwa, X. Prof. Skaziński.

Śniadaniem podejmowała tego dnia uczestników Zjazdu SM Poznań III w swoim gimnazjum (im. św. Marii Magdaleny). Tutaj też od godz. 10 — 12^{15} odbyło się plenarne zebranie. Władze kościelne reprezentował na nim X. Radca Noryśkiewicz, władze szkolne w zastępstwie P. Kuratora, P. Wizytator Eustachiewicz. Byli również obecni niektórzy pp. dyrektorowie gimnazjów poznańskich.

Zebranie zagaił moderator diecezji gnieźnieńskiej, X. Prof. Dez. Wróblewski z Inowrocławia. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie X. Radcę Noryśkiewicza, sekretarzami delegatów SM Poznań IV i V.

Po inauguracyjnym przemówieniu X. Przewodniczącego zabrał głos P. Wizyt. Eustachiewicz, którego przemówienie wykazujące znaczenie i wartość wychowawczą Sodalicji Mariańskiej zasługuje na podkreślenie.

— Sodalicje Mariańskie — mówił — wychowują młodzież z charakterem, młodzież, która w przyszłości ma stanąć u steru rządów. Pragnieniem władz szkolnych, życzliwie do Sodalicji ustosunkowanych, jest, aby sodalisi stali się wzorowymi uczniami. Każdy z nich ponad to winien być wzorowym synem i obrońcą Ojczyzny. Na zakończenie złożył P. Wizytator w imieniu władz szkolnych życzenia pomyślnej i wydajnej pracy organizacyjnej, zapewniając raz jeszcze o poparciu władz zarówno dziś, jak w przyszłości.

Następnie przemawiał P. Dyrektor Opatrny, witając sodalisów, jako tych „wśród których najbardziej pielęgnuje się ideę koleżeństwa, opierającą się na prawie Bożym".

Z kolei odczytano telegramy z życzeniami od prezesa Związku SM, X Winkowskiego i od X. Rektora Kozala z Gniezna. Wysłano zaś adres hołdowniczy do J. Em. X. Prymasa Polski, Kardynała Hlonda, który do prezydium Zjazdu przesłał później serdeczne podziękowanie i arcypasterskie błogosławieństwo. Wysłano także depeszę gratulacyjną do X Prezesa Związku z okazji 20-lecia SM gimn. w Zakopanem.

Wygłoszono dwa referaty, a mianowicie: P. Gniazdowski mówił na temat: *Sodalicja a Akcja Katolicka*, P. Olasek zaś: *Bądź katolikiem czynu!*



Zjazd poznański

W wyniku podanych myśli uchwalono dwie rezolucje: 1) Zjazd Archidiecezjalny stwierdza, że obowiązkiem każdego katolika jest poznanie idei Akcji Katolickiej i sumienne przygotowanie się w szeregach SM do jej apostolskiego dzieła; 2) że obowiązkiem każdego sodalisa jest zwrócenie szczególnej uwagi na czyn katolicki w życiu szkolnym.

Po dyskusji X. Przewodniczący zamknął obrady pożegnalnym przemówieniem, po czym wszyscy odśpiewali Hymm Związkowy. Zdjęcie fotograficzne dokonane potem stanowić będzie miłą pamiątkę naprawdę udanego Zjazdu.

Przybyło nań 106 delegatów z 37 SM na 40 istniejących w obydwóch diecezjach, **czyli 92%** (*Wypada to z najwyższym uznaniem podkreślić* — przyp. X. Prezesa). Organizacją Zjazdu zajmował się z wielkim oddaniem X. Mod. diecezjalny, Prof. Drygas przy pomocy Swej SM, Poznań IV. (gimn Paderewskiego).

Konferencja XX. Moderatorów odbyła się dnia 3 paźdz. po zebr. plenarnym w obecności 15 księży i omówiła wyczerpująco cały szereg najżywotniejszych spraw sodalicyjnych.

Już czas pomyśleć o rekolekcjach zamkniętych naszych ósmaków w W. Poście!

Zamiast zwyczajnych słów zachęty do ich zorganizowania podajemy szczery list jednego z uczestników tych świętych ćwiczeń duchowych w W. Tygodniu ub. r. w Przemyślu:

— Przewielebny Księże Prezesie! Wiem, że X. Prezes z radością przyjmuje i chętnie czyta listy od sodalisów. Tym powodowany spieszę donieść Księdzu o pięknym czynie uczniów ósmaków sodalisów i niesodalisów w II. gimnazjum państw. im. K. Morawskiego w Przemyślu. Powinienem był to wcześniej uczynić, lecz przyspieszona matura i stąd nawał pracy odwiodły mnie od szczerego zamiaru, dopiero dziś, już po „pisemnej" mogę go zrealizować.

Bardzo często czytamy, my sodalisi o rekolekcjach zamkniętych maturzystów w naszym miesięczniku „Pod znakiem Marii" i o błogich skutkach i wrażeniach z takich rekolekcyj, ale mimo wszystko na naszym terenie odprawienie ich należało do rzadkości. Rok obecny był pod tym względem przełomowym. Z inicjatywy SM naszego gimnazjum (**Co za wspaniały czyn katolicki!!** — dopisek X. Prezesa) zorganizowane zostały rekolekcje zamknięte przedmaturyczne dla uczniów ósmaków, zarówno z SM, jak i z poza niej. Odprawiliśmy je podczas feryj wielkanocnych. Zgłosili się zaś (oprócz 2 chorych) **wszyscy nasi ósmacy,** nadto jeszcze pięciu z I. gimn. państw. (im Słowackiego). I tak w liczbie 36 zamknęliśmy się we wtorek popołudniu w murach Małego Seminarium, a wieczorem hymnem *Veni Creator* rozpoczęliśmy nasze wielkie dzieło. Rekolekcje prowadził X. Mod. Prof. Stanisław Wanat.

Jako sodalis, obserwując często kolegów niesodalisów, o których miało się czasem czarne pojęcia, wprost nie chciałem wierzyć, aby się mogli do tego stopnia zmienić. Spowiedź św., która się odbyła w W. Środę pozostanie nam na zawsze w pamięci. O godz. 5·30 zasiadło czterech kapłanów do konfesjonałów i nie powstali aż o ósmej. Naturalnie większość odprawiła spowiedź generalną. Wiedz, Księże Prezesie, że nie potrafię słowami wyrazić ani skruchy, z jaką przystępowaliśmy do Spowiedzi, ani tego, co ona zrodziła w naszych duszach.

Na drugi dzień, w W. Czwartek z sercem czystym i pełnym radości i miłości przyjmowaliśmy Chrystusa Pana, przyrzekając Mu, że z Nim tylko zawsze być chcemy.

Nauki rekolekcyjne odbywały się dalej aż do poranka W. Soboty. Zakończyliśmy je śniadaniem z Ks. Kierownikiem oraz życzeniami świątecznymi, by następnie rozjechać się do rodzinnych domów na święta.

Z jaką głęboką wiarą szliśmy do matury, przed którą, jako odnowienie rekolekcyj, znów przyjęliśmy Sakramenta święte!

Cieszę się całym sercem, że mogłem odprawić takie rekolekcje, cieszę się tym więcej, że wejdą one u nas zapewne już do stałej tradycji. Oby się tak stało! (I nie tylko w Przemyślu! — przyp. X. Prezesa).

Z sodalicyjnym pozdrowieniem

Kazimierz Ostafiński

Przemyśl, 19 maja 1937. sodalis-maturzysta

Z niwy misyjnej.

O doprowadzenie do jedności z kościołem chrześcijan abisyńskich.

(Intencja misyjna na styczeń).

Niedawno jeszcze Abisynia była modną. Dziś świat polityczny ma inne kłopoty. Wojna hiszpańska to znów japońsko-chińska absorbują całą jego uwagę. Abisynia zasuwa się znowu w cień niepamięci. Przypominają sobie jeszcze ludzie Addis-Abebę, Aksum, Aduę, Ual-ual i inne nazwy miejscowości, wiedzą jeszcze, że przez długie wieki panowali tam cesarze z tytułem *negus negesti*,. Mniej lub więcej obojętnie przyjęli do wiadomości fakt wcielenia Abisynii do imperium włoskiego i przyjęcie tytułu cesarza Etiopii przez króla włoskiego — ale wnet i ta odrobina „abisyńskich" wiadomości wywieje z głowy przeciętnemu Europejczykowi.

Katolik uświadamiający sobie swoje misyjne powołanie nie może tak łatwo zapomnieć o kraju negusów. Pamiętać on musi, że Abisynia to kraj chrześcijański — nie żyjący jednak niestety w łączności z Opoką Piotrową, w jedności z Kościołem katolickim.

W dniach 18 do 25 stycznia Kościół katolicki modli się za wszystkich chrześcijan — heretyków i schizmatyków, prosząc Boga „aby wszyscy byli jedno", aby wszyscy znaleźli się w jednej Chrystusowej owczarni pod przewodnictwem Najwyższego Pasterza Kościoła, rzymskiego papieża. W „oktawie modłów o zjednoczenie Kościołów", biorą udział także anglikanie i amerykańskie sekty protestanckie (szczegóły o „oktawie" w broszurze wydanej przez XX. Jezuitów).

Pamiętajmy w tym okresie o wszystkich naszych zbłąkanych braciach; nie zapominajmy o prastarym „kościele abisyńskim"!

Skąd się wzięła odrębność tego „kościoła"? Nie wiemy, kiedy po raz pierwszy pojawiło się chrześcijaństwo na abisyńskiej wyżynie. (Już Dzieje Apostolskie opowiadają o chrzcie Etiopczyka, ale nie wiadomo czy tu chodzi o dzisiejszą Abisynię). W każdym razie na większą skalę szerzy się tam religia Chrystusowa już w IV i V w. Apostołem Abisynii był kupiec tyryjski, Frumencjusz. Hierarchicznie zależna była Abisynia od patriarchy aleksandryjskiego.

Ta właśnie zależność była źródłem etiopskiego odszczepieństwa. Patriarchatem aleksandryńskim owładnęli heretycy — monofizyci. Zaczęli oni nasyłać do Aksum biskupów, swoich zwolenników, a z chwilą odcięcia Abisynii od chrześcijańskiej Europy przez islam w Egipcie, herezja monofizycka ugruntowała się w Etiopii na stałe. Czyniono próby ze strony Rzymu i niektórych negusów o nawiązanie kontaktu, ale próby te spełzły na niczym. Krótkie zapowiedzi odrodzenia katolicyzmu w Abisynii niknęły w krwawych prześladowaniach.

Cóż dziwnego, że po tylu przejściach Kościół katolicki w trzech abisyńskich okręgach kościelnych liczył bezpośrednio przed wojną ledwie 18 tysięcy wiernych wobec 17,500 000 schizmatyków

Najlepszym wyjściem byłoby połączenie Abisyńczyków z Kościołem katolickim przez unię, przez nawrócenie całego narodu. I o to mamy prosić Boga w miesiącu styczniu. Prosić za przyczyną Matki Najwiętszej, która u abisyńskich schizmatyków doznaje szczególnej czci. Uważana jest za Królową Abisynii.

Istnieje stary abisyński apokryf, legenda o ucieczce Najśw. Rodziny do Egiptu, a stamtąd do Abisynii. W czasie tej ucieczki Boże Dziecię miało błogosławić ciągle w kierunku południa, a na zapytanie Marii, czemu to czyni, miało odpowiedzieć: „Bo tam mam lud, który mię bardzo kocha i Ciebie wielce umiłuje!" Matka Boża prosiła wobec tego o oddanie sobie we władztwo tej błogosławionej krainy i odtąd została Królową Etiopii. Ufać trzeba, że Królowa Abisynii poprowadzi ten lud ku swemu Synowi i Jego ziemskiemu Namiestnikowi.

KOMUNIKATY MISYJNE.

1. Hasło misyjne na luty: *Niedotykalni w Indiach.*

2. Ostatnie wezwanie do przesyłania **kwestionarjuszów sprawozdawczych** za ubiegły rok nie wywołało niestety żywszego echa. W okresie od 15 listopada do 15 grudnia otrzymałem **zaledwie** 7 sprawozdań — z następujących środowisk: **Kościerzyna, Rogoźno, Rzeszów II** (I gimn.), **Środa, Trzemeszno, Warszawa,** (gimn. **Wład. IV**), **Zduńska Wola II** (M. Semin.). W tym samym czasie sodalicje uczennic

przysłały 11 sprawozdań. **Wzywam jeszcze raz wszystkie sodalicje i kółka do spełnienia swojego obowiązku! Wiedzcie, że na Waszej opieszałości straci obraz ruchu misyjnego w naszych szkołach średnich!** Żeby Wam umożliwić naprawienie zaniedbania, **przedłużam jeszcze termin nadsyłania kwestionariuszy do dnia 31 stycznia 1938 r.** Pamiętajcie o tym terminie!

3. *Nasza biblioteczka.* Żywot Patrona misyj — św. Franciszka Ksawerego poznasz najlepiej z książki O. J. Schurhammera T. J. (str. 298, cena br. 2 50 zł). Do lepszego poznania Jego życia posłużyć może też broszura tegoż autora pt.: *Obrazki z życia św. Franciszka Ksawerego;* jest to cykl opowiadań z rysunkami (str. 55, br. 0 60 zł)

Polecam też cykl żywotów misyjnych jak np.:

1) G. Ledos: *Św. Piotr Klawer* (apostoł Murzynów afrykańskich, niewolników. Zwłaszcza ci którzy się zajmują Afryką, nie mogą przejść obojętnie obok tej książki, — Str. 160, br. 1.30 zł).

2) *Żniwo Boże na zamorskich niwach.* (Oprócz zajmujących życiorysów sławnych, prowadzących świątobliwe życie misjonarzy — znaleść można opowiadania o świętych, błogosławionych i kandydatach na świętych, różnych ras: Japończyków, Chińczyków, Murzynów, Indian itp. Artykuły pisane przez znanych misjologów. Str. 360, br. 3 20 zł).

3) Krzyszkowski J., ks.: *Krwawe palmy* (pierwsi męczennicy Ameryki Półn. (str. 80, br. 0 60 zł).

4) Tenże: *Błogosł. Męczennicy Ameryki Połudn.* (str. 40, br. 0 30 zł).

5) Kicińska A.: *Światło wśród puszczy* (św. Męczennicy Kanadyjscy T. J. — Str. 128, br 1·— zł).

6) *Listy Polki z Wyspy św. Trójcy,* S. Marii Stanisławy od Jezusa, opiekunki trędowatych (książka obficie ilustrowana, bardzo zajmująca, przypominająca sławne listy O. Beyzyma; ukazały się już dwa wydania) Str. 336, br. 3 20 zł.

Wszystkie wymienione tu książki wyszły nakładem Wydawnictwa XX. Jezuitów (Kraków lub Warszawa).

Kraków, Kanonicza 3. *Mgr Rylewicz Józef*
Sekretarz Misyjny. Koło Seniorów A. K. M.*)

WACŁAW KOŁODZIEJCZYK SM.

Jak budzić zainteresowania misyjne?

Pod rozwagę sekcyj misyjnych podajemy jeden z wypróbowanych sposobów szerzenia idei misyjnych i zjednywania dla niej coraz to nowych sympatyków i apostołów.

Sposób prosty, wypróbowany przez sekcję misyjną jednej SM gimn. i nadający się — jak sądzę — i do innych sodalicyj, polega na szerzeniu wśród kolegów sodalisów i nie-sodalisów odpowiednich pism misyjnych i to na początek głównie **obcojęzycznych!!**

Psychologicznie rzecz ta łatwo się da wytłumaczyć. Podaj np. pierwszo-drugoklasiście małego „Murzynka" w języku polskim, to ci odrzuci, jako bajeczki dla małych dzieci; podaj mu natomiast tego samego „Murzynka" w języku niemieckim lub francuskim, a zainteresujesz go tym ponad wszelkie oczekiwanie! Wyjąwszy bowiem tych, którym na nauce wcale nie zależy, a tych bywa zwykle procent bardzo nieliczny, nie znajdzie się chłopiec, któryby nie pragnął na takim, skądinąd ciekawym pisemku popróbować swojej znajomości danego języka. Zaczyna się więc zwykle od sylabizowania, tłumaczenia ze słownikiem w ręku, a kończy się w bardzo wielu wypadkach pokochaniem idei misyjnej (nie licząc już nabytej biegłości językowej..), znacznymi na ten cel ofiarami, niejednodrotnie pozyskaniem nowego członka do sodalicji, uznaniem — grona nauczycielskiego, rodziców, kolegów itp., dla pracy kulturalnej sodalisów.

W gimnazjum, gdzie sekcja misyjna sodalicji w ten sposób szerzyła ideę misyjną, sama tylko klasa ósma brała co miesiąc do dwudziestu numerów „Echa z Afryki" w języku niem. i franc. Kupowali je i czytali nie tylko uczniowie, ale i profesorowie.

*) **Kochanemu naszemu Współpracownikowi składamy serdeczne gratulacje z powodu uzyskania stopnia magistra.**

Oczywiście, nie powinno się pomijać i ukrywać misyjnych pism polskich, ale gdzie początkowo nie da się dla nich znaleźć rynku zbytu, zacznijmy od zagranicznych. A nie bójmy się, że pieniądze wysłane za granicę, pójdą na marne. Wszak każde pismo misyjne służy jednej sprawie: szerzenia Królestwa B. i na ten cel obraca swe dochody.

Pośrednictwa w sprowadzaniu takich pism chętnie podejmuje się Sodalicja św. Piotra Klawera. (Istnieje we wszystkich wielkich miastach pol.).

NOWE KSIĄŻKI.

Paweł Staśko: **Nowe Jasełka Polskie,** „Ostoja" 1938, str. 52. Bardzo dobry utwór sceniczny, zwłaszcza odsłony 1 sza (pasterze) i 3-cia (śmierć Heroda). Sztuka ta stawia aktorowi grającemu rolę Heroda duże wymagania techniczno-wokalne, ale efekt sceniczny zapłaci hojnie za poniesione trudy. Za to w odsłonie 4 tej niektóre monologi są stanowczo za długie, zwłaszcza, że osoby wchodzą na scenę pojedynczo. Całość utworu bardzo ładna. *(f)*

Ks. Jan Zieja: **Ach witaj Zbawco!** Poznań, j. w. str. 40. Utwór ten jest nowością nietylko z racji tekstu, który jest umiejętnym doborem cytatów Pisma św. i polskich pieśni kościelnych, ale i ujęcia scenicznego. Można bowiem dać całe przedstawienie właściwie jednym aktorem, którym jest cytator. Wszystkie zaś inne role może wykonać chór zbiorowy, a po części i widzowie, którzy już na podstawie samej budowy utworu mają brać udział w widowisku, śpiewając poszczególne części pieśni kościelnych włączonych w całość utworu. W środowiskach o większej kulturze śpiewaczej zdobędzie napewno powodzenie. *(f)*

Ks. Władysław Lesiak: **Droga na szczyty.** Poznań, j. w. stron 70. Tematy na 12 kwandransów ewangelicznych rozprowadzono w szerszym opisie tekstu ewangelicznego na sposób medytacji religijnej. Dobór tekstów ewangelicznych bardzo dobrze dostosowany do potrzeb i wieku młodzieży zgrupowanej w Katol. Stow. Młodz. Męskiej, dla której przeznaczone są książeczki napisane przez Ks. L. Bardzo wiele skorzysta z nich i młodzież szkół średnich, zwłaszcza sodalicyjna. *(f)*

Tenże: **Wielkie żniwo.** Poznań, j. w. str. 48 Książeczka różni się od poprzedniej tym, że brak tu rozprowadzenia tekstu ewangelicznege, za to więcej jego analizy z zastosowaniem do życia codziennego w formie pytań dotyczących tak jednostki jak i zorganizowanej młodzieży jako całości. Tematy odmienne od podanych w „Drodze na szczyty". Polecamy. *(f)*

Tenże: **Patrz i czyń!** Poznań, j. w. str. 40. Trzecia książeczka Ks. L. zawiera 12 pogadanek ankietowych dla użytku Kółek Wychowawczych w KSMM. Szeregiem pytań, na które mają członkowie Kółka odpowiedzieć po zebraniu informacyj w terenie, doprowadza autor członków do zrozumienia, czego potrzeba w katolickich organizacjach młodzieżowych, aby one mogły dotrzeć do ogółu chłopców w danej miejscowości, a zwłaszcza do tych, którzy są jakby urodzonymi przywódcami, i pozyskać ich do pracy w katolickich stowarzyszeniach. Książeczka o dużej wartości organizacyjnej. *(f)*.

Tenże: **Młodzież a sprawy społeczne.** Poznań, j. w. str. 44 I ta książeczka zawiera pogadanki ankietowe w liczbie 16, ale różni się od poprzedniej tym, że porusza sprawy nie organizacyjne, lecz społeczne, ma więc służyć tym chłopcom, którzy patrzą jasno już nie tylko na własne środowisko, ale na całokształt sprawy społecznej. Tematy dotyczą pracy zawodowej i ogólnego światopoglądu. Wzmacnia odporność na agitację wywrotową wśród młodzieży' — Wszystkie cztery książeczki Ks. Lesiaka są bardzo praktyczne i aktualne. *(f)*

R. P.: **Uroczyste przyjęcie do KSMM.** Poznań, j. w. str. 22. Siódma z kolei szara książeczka organizacyjna KSMM podająca program przyjęcia nowych członków do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Bardzo słusznie podkreśla autor, że przyjęcie takie powinno odbywać się sprawnie, uroczyście a poważnie, aby zwróciło uwagę chłopców na ważność tej chwili w ich życiu. *(f)*

Józef Świtkowski: **Zasady fotografii.** Lwów-Warszawa, „Książnica-Atlas" 1937, str. 104. Napisać podręcznik fotografii tak, aby był dostępny dla wszystkich, a jednak zawierał najpotrzebniejsze wiadomości ze wszystkich dziedzin łącznie z budo-

wą aparatów, to jest rzecz bardzo trudna. Autor wywiązał się ze swojego zadania bardzo dobrze, tym więcej, że zaznajamia czytelnika z najbardziej nowoczesnymi aparatami fotograficznymi. Książeczka cenna dla młodzieży. *(f)*

Nadto nadesłano do Redakcji z wyd. księgarni św. Wojciecha w Poznaniu:
Dr. St. Helsztyński: Bohater Warszawy, X. J. Skorupka, str. 66.
A. Szottowa: Czarni Święci, str. 64.
R. Guardini: Znaki święte, str. 97.
Z wyd. „Ostoja", Poznań: 50 najładniejszych Kolęd (z nutami) str. 98.
M. Tumpach: Dzisiaj w Betleem, Jasełka, str. 39 wyd. Kat. Zw. Młodz. Rękodz. Przem. Sanok.



Czy kupiłeś już Ewangelię?...

Prof. Dr Fryderyk Wilhelm Foerster (protestant), jeden z największych uczonych i najsławniejszych pisarzy w dziedzinie pedagogiki, tak mówi o Ewangelii:

— Każde słowo Ewangelii zawiera nieskończenie więcej duchowego przetworzenia rzeczywistości życiowej, niż wszelkie, cały wszechświat obejmujące systematy filozoficzne i dlatego też zagłębianie się w Ewangelię z tą niesłychaną jej konsekwencją wszystkich sądów i przykładów, jest o wiele wyższą szkołą logiki, niż wszystkie, razem wzięte podręczniki filozofii. —

Drogi Sodalisie a Ty, czy masz, czy czytasz tę księgę nad księgami??



Część urzędowa i organizacyjna.

Komunikat Prezydium Związku
Nr 73.

Wiadomość spóźniona, nie mniej bardzo doniosła. Dnia 19 czerwca 1937 r. pod Nrem II W. 5198/37 wydało **Ministerstwo W. R. i O. P.** zarządzenie, które dopiero w grudniu tegoż roku przypadkiem znalazło się w moich rękach, brzmi ono: „W dniach 22, 23, 24, czerwca rb. odbędzie się w Warszawie zjazd Sodalicji Mariańskiej uczennic szkół średnich w Polsce. Proszę PP. Kuratorów o zawiadomienie o tym Dyrekcyj żeńskich szkół średnich, ogólnokształcących, zawodowych, celem umożliwienia udziału.

Dyrektor Departamentu (—) *Dr M. Pollak.*

Otrzymują Kuratorowie Okręgów Szkolnych, Śląski Urząd Wojewódzki Oświec. Publ., Liceum Krzemienieckie."

Moderatorem Diecezjalnym Płockim na dalsze czterolecie mianowany został PW. **X. Prał. Aleksander Pęski** Ciechanów, Augustiańska 2, dnia 1 lipca 1937 pismem Kurii Diecezjalnej Płockiej L 1167.

Przystąpiły do Związku, przesyłając ustawową deklarację nowopowstałe SM: **1. Gdynia III** (Orłowo) diec. chełmińska, pryw. gimnazjum OO. Jezuitów im. św. Stanisława Kostki, Mod. X. Franciszek Siemianowicz T. J. dnia 25 października 1937; **2. Tarnopol I.** archidiec. lwowska, I. gimn. państw. im. Mik. Kopernika, Mod. X. Prof. Michał Chwastyk, dnia 10 listopada 1937; **3. Tarnopol II.** arch. lwow. III. gimn. państw. im. Wincentego, Pola, Mod. X. Profesor Michał Chwastyk, dnia 10 listopada 1937.

II. Kwestionariusza (sprawozdawczego), (termin odesłania upłynął 5 czerwca 1937) do dnia dzisiejszego **nie zwróciły** mimo **pięciokrotnych** próśb Prezydium następujące SM związkowe: 1. Będzin (międzyszk.), 2. Brześć n/Bug. (państw. gimn. im. Trauguta), 3. Częstochowa I. (państw. gimn. im. Sienkiewicza), 4. Kielce IV (pryw. gimn. im. św. Stan. Kostki, 5. Koło, (pryw. gimn. im. św. St. K.), 6. Łódź VIII (pryw. gimn. im. Zimowskiego, 7. Piekary śl. (gimn. im. J. Sobieskiego), 8 Płock I. (gimn państw. im Małachowskiego).9. Przemyśl III (gimn. państw. im. Słowackiego), 10 Radom III (gimn. państw. im. Chałubińskiego), 11. Radom VI (red. Szk. Tech. Garb.), 12. Sarny Poleskie (gimn. państw. im. Sienkiewicza), 13 Stryj I (gimn. państw. im. Mościckiego), 14 Warszawa III (gimn. prywatne im. św. Stanisława Kostki), 15. Wilno VI (pryw. śr. Szkoła Handlowa. Razem 15, a przez nie 250 SM cierpi wskutek niemożności podjęcia druku rocznego, XVIII Sprawozdania Związku naszego. Apeluję do ich sodalicyjnego sumienia!

Zakopane, dnia 23 grudnia 1937. *Ks. Józef Winkowski*
prezes Związku

Od Wydawnictwa.

Odpowiedzi od Redakcji: J. Krz. w K. W nadesłanym wierszu bardzo zacne myśli, ale niestety forma poetycka im nie dorówna. Nie skorzystamy. **SM Kraków XII.** Art. „Jestem sodalisem" (anominowy) otrzymaliśmy. Niestety nie możemy go zamieścić, gdyż nie przynosi on właściwie nic nowego, a nadto pod względem stylistycznym grzeszy poważnymi usterkami. **Sod. Z. S. w Wil.** X. Redaktor uprzejmie dziękuje za list z 19 grud 1937. W ogłaszanych dotąd ankietach na temat miesięcznika nawet 15% SM nie zabierało głosu. Polecam uwadze artykuł „Białe karty", nr. 3, grudz. 1930, str. 69.

Podziękowania naszych dla N. Marii Panny.

Wywiązując się z uczynionego ślubu, składam serdeczne podziękowanie Matce Najśw. i przez Nią B. Sercu Jej Syna za pomoc i opiekę, szczególnie przy egzaminie dojrzałości. Na Kaplicę M. B. Częstochow. na Śnieżnicy załączam ofiarę 5 zł. (sto-

krotne „Bóg zapłać“ — Redaktor) *Sodalis ze Żnina.* — Spełniając przyrzeczenie składam publiczne podziękowanie N. Marii P. za opiekę i łaski doznane, szczególnie przy egzaminie maturycznym w ub. r. szk. — *S. O. sod. z Krosna II.* — Za wyzdrowienie z zapalenia stawów, za szczęśliwy przebieg operacji i tym samym możność ukończenia gimnazjum składa najserdeczniejsze podziękowanie N. Sercu P. J. Matce Najśw., św. Stanisławowi K. i św. Teresie od Dz. J. — *Fr. Kutaj, sod. z Nowego Sącza.*

NASZE SPRAWOZDANIA.

BIELSKO II (Państw. Szk. Przem — 16 paźdz. 1937). Sodalicja powstała w roku szk. 1936/7 i liczy obecnie 40 człł. (20 s, 5 k. 15 a). Co miesiąc odbywały się nabożeństwa sodal. z egzortą Ks. Moderatora. Zebrań ogólnych było 8 z referatami, z których ważniejsze: Żyj w przyjaźni z Bogiem, Obowiązki sodalisa, Dlaczego wierzymy? Dlaczego młodzież musi być czynnie katolicką? Mów prawdę, Ustawy sodalicyjne. Dnia 22 grudnia urządziła sodalicja „Opłatek“ zaszczycony obecnością Dyr. Dra A. Konopnickiego i Ks Mod. W. Pluty z gimn. państw , który wygłosi referat: Czy uczniowie szkół zawodowych mają być sodalisami? Wierszami i odśpiewaniem licznych kolęd wypełniliśmy resztę programu tej miłej uroczystości.

CHRZANÓW (gimn. państw. — 22 wrześn.) Sodalicja liczy 79 człł. (12 s. 18 k. 48 a.) Posiedzeń Konsulty odbyło się 10, zebrań miesięcznych również 10. Frekwencja 80%. Ważniejsze referaty: Doniosłość i piękno życia w łasce, Jak rozumiem życie wewnętrzne, W 400 rocznicę urodzin X. P. Skargi, Czym jest masoneria, Katolicki ideał wychowawczy, Refleksje przy czytaniu książki „Gra w piłkę nożną“. Sodalicja zorganizowała akademię ku czci św. Stan. Kostki oraz „Opłatek“. **Miesięcznik „Pod zn. Marii“ rozchodzi się w naszym gimn. w liczbie 155 egz.** (przy 79 człł. sod. — dop. Redakcji). Biblioteka liczy 229 książek. Prefekt wziął udział w XIII Zjeździe Związku w Gnieźnie i był na Kolonii śnieżnickiej.

CHYRÓW (gimn. pryw. im. św. Józefa — 11 wrześ.) Sodalicja liczyła 102 członków (55 s. 47 k.) Posiedzeń Konsulty odbyło się 12, a każda klasa miała co miesiąc własne zebranie klasowe, przy czym klasa VIII miała pogadanki o wyborze stanu i życiu akademickim. Najważniejsze referaty: Żyj w przyjaźni z Bogiem. Znaczenie rekolekcyj, Korzyści Komunii św., Seminarium Zagraniczne w Potulicach,

Brat Albert, Eucharystia w sodalicji, XVII Sprawozdanie Związku sod. szkół średn. w Polsce, Cele sodalicji, Prześladowanie katolicyzmu w Hiszpanii. Przez szereg poniedziałków po kolacji czytano encyklikę papieską „Quadragesimo anno". Odbyliśmy całodzienną adorację N. Sakramentu, wspólną Drogę Krzyżową i 24 nabożeństw sobotnich. Ofiarowaliśmy liczne Komunie św. i wysłuchane Msze św. za Rosję i Hiszpanię. Sodalicja posiada 3 sekcje: Koło Tow. Piotra Skargi, Koło Eucharystyczne, do którego należą wszyscy członkowie i Koło Misyjne z 35 członkami. Miało ono 6 zebrań, dało na misje 35 zł i 10.000 znaczków. Biblioteka powiększyła się o 55 książek do ogólnej liczby 2710 tomów, z czego było 900 wypożyczeń. **Wszyscy członkowie prenumerowali „Pod zn. Marii", najstarsi czytywali pismo „Sodalis Marianus".** Z okazji jubileuszu Konwiktu urządziliśmy w kapliczce wystawę pamiątek z naszego archiwum. Przy zwiedzaniu jej p. Min. inż. Kwiatkowski znalazł w księdze kanonicznej swą kartę ślubowania i podpisał. Obok ołtarza N.M.P. w kaplicy konwiktowej zawisł złocony ryngraf akademickiego ślubowania na Jasnej Górze, przy czym prefekt sodalicji odczytał akt poświęcenia się młodzieży gimnazjalnej Matce Boskiej. Na Gwiazdkę dla ubogich dzieci Chyrowa daliśmy 50 zł, na czesne dla niezamożnego sodalisa 100 zł. Przy pomocy finansowej sodalisów ze starszego społeczeństwa postawiliśmy niedaleko miejsca, gdzie była w r. 1919 ważna placówka wojska polskiego, wysoki na 10 m. żelazny krzyż ku uczczeniu zakończenia procesu kanonizacyjnego błog. Andrzeja Boboli.

KRAKÓW II (gimn. im. H. Wrońskiego — 13 paźdz.) Sodalicja liczyła 112 czł. 39 s. 40 k. 34 a.) Członkowie sodalicji uczestniczyli w 8 wspólnych nabożeństwach, przystąpili 9 razy do Komunji św. Odbyło się 9 posiedzeń Konsulty, 7 zebrań miesięcznych z referatami, z których ważniejsze: Praktyczne zastosowanie hasła „Żyj w przyjaźni z Bogiem", Pogląd katolicki na politykę, Sprawozdanie delegata ze Zjazdu w Gnieźnie. rednia frekwencja 75%. Sekcje: aspirantów, kandydatów i misyjna odbyły po 4 zebrania z referatami i pogadankami. Miesięcznik **„Pod zn. Marii" prenumerowaliśmy w ilości 105 egz.** Biblioteka liczy 147 tomów, dostępna i dla niesodalisów. Sodalicja urządziła: Opłatek, Święcone oraz akademię ku czci św. Stan. Kostki z odegraniem jednego aktu z utworu scenicznego Kossak-Szczuckiej p. t. „Na drodze". Delegaci i Ks. Moderator brali udział w zjeździe prowincjonalnym w Krakowie.

TRZEMESZNO (gimn. państw. — 2 wrześn.) Sodalicja liczy 78 czł. (43 s. 16 k. 19 a.) Posiedzeń Konsulty odbyło się 13, zebrań plen. 12 z referatami, z których ważniejsze: Czego chcemy, Wychowanie państwowe w SM., Idea Chrystusowa jako czynnik uzdrowienia dzisiejszych stosunków społeczno-politycznych, Sodalicja Mariańska wobec współczesnych zamiłowań młodzieży. Ponadto pogadanki na temat: O ile chciałbym zmienić nasze oblicze religijne? Sodalis a lektura. Na każdym zebraniu poświęcano 5 minut na lekturę. **Urządziliśmy pierwszy w Polsce kurs instruktorski dla Konsulty.** Kontynuowaliśmy piękny zwyczaj odmawiania w kościele w maju Litanii do Matki Boskiej a w październiku różańca. W maju ponadto codziennie przystępował jeden z członków do Komunii św. tworząc w ten sposób nieprzerwany łańcuch przez cały maj. W miesiącach letnich urządzaliśmy w piątki adorację N. Sakramentu. Urządziliśmy wspólnie z drużyną harcerską ołtarz na procesję B. Ciała przed frontem gimnazjum i wzięliśmy udział w procesji ze sztandarem. Dla biednych dzieci szkół powszechnych zbieraliśmy śniadania. Urządziliśmy także „Opłatek" sodalicyjny. **W rekolekcjach dla maturzystów wzięli udział i niesodalisi (ogółem 8 maturzystów).** Także i na Kolonię Śnieżnicką wysłaliśmy swego przedstawiciela. Z biblioteki sodalicyjnej korzystają i niesodalisi. W czytelni gimnazjalnej mamy skrytkę, gdzie przechowujemy pisma doraźnie wypożyczane kolegom. Pobieramy 70 egz. „Pod zn. Marii".

Mariański Kalendarzyk Sodalicyjny.

9 stycz. Najśw. Rodziny Jezusa, Marii, Józefa.

23 Zaślubiny Najśw. Marii Panny.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Druk „Polonia", Jan Trybuła, Zakopane-Rynek. Tel. 12-52. — Kier. Wójcik Stan.